



## FRANCISZEK MAŁYCHA **POWSTANIE WIELKOPOLSKIE – MOJE WSPOMNIENIA.**

Święto Trzech Króli w 1919 roku przypadło w poniedziałek. Więc były dwa wolne dni od pracy. W sobotę po pracy o godz. 18<sup>00</sup> wieczorem pociągiem ze Trzciela pojechałem do domu. Gdy pociąg był za stacją Strzyżewo w polu zatrzymano pociąg. Weszli żołnierze niemieccy tak zwany Grenzschutz. Zrewidowali wszystkie wagony. Pasażerów było bardzo mało. Ja miałem paczkę z brudną bielizną. Porozcinali sznurki i powyrzucali wszystko na podłogę. Ledwom zdążył to wszystko związać. Wojsko wysiadło a pociąg powoli jechał na stację do Zbąszynia. Od strony Nowego Dworu raz po raz wzbijały się w górę różnokolorowe rakiety.

Gdy pociąg zatrzymał się na peronie byłem sam na dworcu. Nawet kolejarzy nie zauważyłem. Ledwo opuściłem pusty dworzec i wyszedłem na szosę do Wielkiej Dąbrówki, od której odgałęzienie prowadzi wkoło dworca szosa do Nądni. Żołnierze niemieccy mnie zatrzymali i kazali iść z powrotem. Na moje tłumaczenie, że tam mieszka moja matka jeden z żołnierzy zabrał mnie, 14 - letniego chłopca, do pobliskiej wartowni leżącej na terenie mączkarni. Wartownicy leżeli na pryczach. Z piecyka buchał żar. Wiedziałem, że spodziewają się natarcia powstańców. I to od strony Poznania a konkretniej Nowego Dworu. A rodzice mieszkają na zachód od Zbąszynia w Nądni nad Jeziorem Zbąszyńskim. Jednak wiedziałem, że tu w wartowni wśród Grenzschutzu jestem najmniej bezpieczny. Toteż marudziłem i łgałem jak z nut. Że od rana nic nie jadłem i jadę z daleka do domu. Dostałem kumysora i marmolady. A ja po prostu bałem się siedzieć wśród Niemców. Choć byli dla mnie dobrzy i troskliwi. Na moje bezustanne prośby, że chcę do matki oficer nakazał jednemu żołnierzowi przeprowadzić mnie poza linię posterunków. Tam było gniazdo ciężkiego karabinu maszynowego z obsługą. Było to przy budce szlabanu, gdzie szosa do Nądni krzyżuje się z torami kolejowymi Poznań – Berlin. Poszedłem do drugiego przejazdu przez tory na Gubin. Zaciekawiony chwilę stoję, a było to już po północy. Na dworcu towarowym lampy naftowe nie świeciły. Tylko małe matowe światełka na zwrotnicach tliły się jak robaczki świętojańskie.

By dojść do naszego domu musiałem przejść przez całą wieś. Nasza chata stała za wsią niedaleko lasu. W domu byłem około godz. 2<sup>00</sup> w nocy. Zbudziłem matkę, która nie mogła pojąć skąd w nocy znalazłem się w domu. Gdy tak opowiadałem przy zapalanej lampie naftowej za drzwiami na ulicy zrobiło się gwaro i rojno. Około 80 chłopów częściowo uzbrojonych w mauser, bagnety, szable i fuzje a nawet w grube kije przysłała wkoło jeziora z Przyprostyni i Perzyny przez Nową Wieś Zamek by od tyłu zaatakować Zbąszyń. Między innymi był mój starszy kuzyn Leon Witt.

Skoro świt wracali ze Zbąszynia pokonani. Jak się później dowiedziałem zdobytym w pierw ciężkim karabinem maszynowym i amunicją koło przejazdu berlińskiego zdobyli cały dworzec kolejowy. Przyszło to im o tyle łatwiej, że kuzyn wiedział ode mnie o rozlokowaniu wojska i o tym „maszinengewelne” jak to wtedy żeśmy z Niemiec nazywali. Za dworcem w stronę miasta przy czarnej drodze Niemcy mieli działa, którym strzelali kartaczami na powstańców.

Kończyła się powstańcom amunicja, tak, że pod własną ochroną wycofując się zabrali swych rannych. Wieźli ich potem w słomie na wozach konnych koło nas w kierunku Nowej Wsi. Wściekły był wtedy kuzyn i inni, bo twierdzili, że na dworcu było ich tylko niewielu. Inni zatrzymali się koło parowozowni w krzakach na łąkach, czekając na zdobycie Zbąszynia. Tu mała dygresja. Ten zryw powstańczy nie był tak powszechny jak to się dzisiaj opisuje. Byli wśród nich chwiejni i tchórzliwi. Byli jednak podrywani przez garstkę zapaleńców. A że nie byli dostatecznie zorganizowani w jednostki nadrzędne podległemu jednemu głównemu dowództwu. Był nim gen. Dowbor – Muśnicki.

Ogólnie każda kompania powstańcza atakowała Niemców bez należytego planu operacyjnego. Grenzschutz twardo trzymał się zachodniego brzegu Obry. Udawały się wypadki powstańców nawet z Kopanicy do Wschowy. Wnet jednak powstańców zmusili do powrotu za rzeką Obrę. To samo było w Zbąszyniu. Obrę przepływała przez Jezioro Zbąszyńskie. Nądnię, która leży na zachód od tego jeziora, obsadził Grenzschutz. Mieli w pobliżu trzy armaty. Powstańcy byli na wschodniej stronie jeziora w Przyprostyni i Perzynach. Nowa Wieś i Zamek były między frontami.

Jak już zaznaczyłem nasz dom jest najdalej wysunięty w stronę Nowa Wieś Zamek. W naszym domu Niemcy urządzili silny punkt oporu. W oknie na strychu stał ciężki karabin maszynowy. Na dole w ogrodzie miotacz min do kruszenia tafli lodowej na jeziorze. Cały dom był zajęty przez Grenzschutz. Ojciec krowę i dobytek ulokował we wsi. Matka z młodszymi bratem i siostrą i ze mną przeniosła się do Nowej Wsi Zamek do ojca siostry. Z punktu strategicznego byliśmy między frontami na ziemi niczyjej. Do nas przychodziły patrole powstańcze jak również niemieckich ułanów zulichowskich wyjeżdżających na zwiad z Nądni.

Z chwilą wyjazdu ostatnich z Nądni powstańczy patrol obserwacyjny przez jezioro z Perzyn to zauważył. Zaraz też uzbrojeni w karabiny maszynowe udali się do Nowej Wsi na spotkanie z patrolem niemieckim we wąwozie między

folwarkiem a Nową Wsią. Ten patrol ułanów niemieckich prowadził urodzony na tym folwarku syn Polki i z ojca Niemca nazwiskiem Wojtas. Miał przezwisko Watpierunek. Na naszym podwórku jeden ułan trzymał 4 konie. 2 ułanów przeprowadziło u ciotki rewizję. 1 ułan ten wspomniany Watpierunek wskoczył do swego domu do matki. Reszta plutonu czy szwadronu po penetracjach w Zamku udała się szosą do Nowej Wsi. Tam spotkała ich niespodzianka. Powstańcy ulokowani z obu stron szosy w głębokiej wyrwie po ulewie z dwóch stron karabinami maszynowymi zaatakowali Niemców. Ułani musieli się szybko wycofać z tej zasadzki. Uciekali teraz obok naszego obejścia do bliskiego lasu. Myśmy to obserwowali z sieni naszego domu. Mieliśmy ujęcie jak na filmie. Pamiętam jak ranny w przednie nogi koń upadł, to ten ułan leciał dalej. Powstańcy już do lasu ich nie nacierali. Niedługo byli już u nas a wśród nich wspomniany kuzyn Leon Witt. Poszło to wszystkim bardzo szybko. Ciotka przygotowała poczęstunek dla wojaków, a sama zatroszczyła się o inwentarz w chlewie, bo jak wiedziała z doświadczenia Niemcy zaczęli niebawem ostrzeliwać artylerią.

Blisko po sąsiedzku mieszkała druga siostra ojca, która w starej lepiance chowała dwie świnki i króliki. Ta ciotka poleciła kuzynowi Pawłowi, który był w moim wieku, zanieść karmę dla tych świniaków. Tam w chlewie napotkał tego ułana Watpierunka, który nie zdążył przed powstańcami uciec. Schował się na tym chlewiku na sianie, skąd spadł do chlewa. Zaraz też zrobił się ruch, bo kuzyn bardzo się przestraszył. Wpadli powstańcy i na dwukrotne wezwanie sam wyszedł z chlewa i sam się rozbroił. Obserwowałem to z pewnej odległości. Stał przed nami renegat celichowski ułan służący w Grezschutz. Dowódca rozkazał dwóm powstańcom odprowadzić go do Nowej Wsi do wartowni. Stamtąd, jak się dowiedziałem, odwieźli go do Grodziska.

Już niedługo rozpoczęła się kanonada. Wszyscy mieszkańcy tej małej osady ukryli się w piwnicy obszernej gorzelni. Każda rodzina kolejno nad ścianą, gdzie nie było okienka ułożyła posłanie i pierzyny. Mniejsze dzieci spały. Niektóre matki świeciły gromnice i odmawiały litanie. A my podrostki? Zależało od sytuacji. Gdy ziemia drżała i tynk się sypał żarliwie odpowiadaliśmy „módl się za nami”, a kiedy to ustawało to my raczej interesowaliśmy się dziewczętami, by znowu, gdy huczały groźnie, wrócić do pacierzy. Już sobie nie przypominam ile tych nocy było. Zawsze na nie sprowadzaliśmy się do gorzelni w piwnice obszerne, której okna były jednak trochę nad ziemią.

Jak już nadmieniłem nasz stojący na skraju Nądni dom był cały zajęty przez wojsko niemieckie. Ojciec wraz z żywym inwentarzem znajdował się u znajomych we wsi. Kiedy pociski artyleryjskie leciały w kierunku Nowej Wsi ojciec pytał się żołnierzy Grenzschutzu dokąd strzelają? I to ojca zgubiło. Kiedy ten patrol ułanów niemieckich / z Zülchau/ wrócił rozbity przez powstańców. Podejrzanie padło na ojca, że dając znaki powstańcom przez jezioro i byli na ten patrol przygotowani z zasadzką. Więc ojca mego aresztowali. Siedział w tej

mączkarni, gdzie ja 4 stycznia byłem przejściowo trzymany na ich wartowni. Przez trzy dni ojciec mój tej kompanii Grenzschtzu czyścił buty. Płacili mu za to kopniakami. Potem został przetransportowany do więzienia w Międzyrzeczu /Meseritz/. Tam doczekał się rozprawy sądowej. Oskarżony był o to, że w Nądni do Perzyn przez Jezioro Zbąszyńskie dawał znaki powstańcom miejscowym wiatrakiem. Na ojca wzmiankę, że w Nądni nie ma wiatraka zespół sędziowski potwierdził to z mapy. Wtedy sędzia oznajmił, że tu jest sąd, gdzie winę trzeba udowodnić. A takie sprawy załatwia się na miejscu. W rezultacie internowali ojca do obozu jenieckiego w Stafelbergu. Do tego samego obozu, gdzie parę miesięcy wcześniej ojciec był wartownikiem jako Landssturmen mit Waffe. Pilnował tam alianckich oficerów. Tych już tam nie było. Było tylko wojsko niemieckie w niektórych barakach czekające na zwolnienie do cywila. Przywozili tu z pogranicza coraz więcej podejrzanych Polaków. Kto Polak już był podejrzany.

Trudne tam ojciec przeżył, zwłaszcza pierwsze tygodnie, kiedy jeszcze nie mieli zorganizowanej kuchni. Kazali im te resztki obiadów, które niemieckie wojsko wyrzucało do beczek. Uważali, że to jest dobre dla tych polskich świń jak ich nazywali. Pisywał wtedy ojciec kartki do znajomych o chleb. Myśmy wtedy z matką byli u ciotki w Wąchabnie o czym ojciec nie wiedział. Na folwarku codziennie patrole przychodziły z jednej i drugiej strony. Myśmy mieszkali między frontami na ziemi niczyjej. Dowiedział się o tym wuja Paweł z Wąchabna koło Kopanicy. I tam matka z nami tj. bratem Ludwikiem, siostrą Jdwigą, która miała 6 lat, brat 10, a ja 14 lat pojechała. Starszy brat był uczniem drukarni w Zbąszyniu. Smutno nam było u wuja tj. matki brata. Ciotka żony wuja, a wdowa po jej pierwszym mężu, miała dzieci po obu mężach. Doszła jeszcze nasza czwórka. Zupa z siadłego mleka i kartofle lub kartofle z twarogiem to było nasze podstawowe wyżywienie..

Nadszedł dzień, kiedy Niemcy za wszelką cenę chcieli zdobyć Nową Wieś leżącą na zachód od rzeki Obry. Wykorzystali noc, kiedy powstańcy mieli zmianę w Nowej Wsi. Zluzowała kompania z Grodziska. Niemcy od strony Babimostu i Nądni po przygotowaniu artyleryjskim rozpoczęli szturm na Nową Wieś. Polegli powstańcy /niektórzy utonęli w Obrze/ znaleźli na nowym cmentarzu swój wieczny odpoczynek. Niemcy swych zabitych pochowali na skraju wioski w Nądni. Było ich szesnastu. Po tym niemieckim cmentarzu wojennym pozostały już tylko ślady po ogrodzeniu i jedna mogiła.

Tam w Wąchabnie słyszeliśmy tę nocną kanonadę i żyliśmy w trwodze o bliskich na folwarku i w Nądni. Dziś nie pojmuję, jak matka na mą prośbę mogła mi pozwolić iść pieszo na zwiady okreśną drogą przez Babimost do Nowej Wsi i folwarku. Już przed wioską opodał Bożej Męki to dla mnie wstrząs, który wrył się głęboko w pamięć. Powszechnie była bieda, ale żeby zabitego okradać z odzieży było niepojęte. Oczywiście tego samego dnia nie wracałem do matki, lecz nocowałem u ciotki na folwarku. Poszedłem też do Nądni. Do domu nie odważyłem się iść. Pełno tam było wojska. We wsi ojca też

nie było. Dopiero teraz się dowiedziałem. Byłem świadkiem pogrzebu wojskowego. Na kilkunastu wozach po dwie trumny poprzedzone kompanią Grenzschtzu podążali na nowo założony cmentarz, o którym już wspominałem. Pastor z niedalekiej Chlastawy przemówienie pożegnalne zakończył wersem z Pisma św. „Bóg dał i Bóg wziął. Amen”.

Od czasu mego wyjścia z Wąchabna rano do drugiego dnia wieczora matka wieczorem drżała o mnie. Po mojej relacji postanowiliśmy wracać na własną biedę. Może ktoś we wsi nas przyjmie. Po tej bitwie w Nowej Wsi front teraz stanowiła rzeka Obra. Do większych potyczek już nie doszło. W tym czasie nastąpiło na tym odcinku zawieszenie broni. Niemcy gromadzili jednak coraz więcej wojska lepiej uzbrojonego od powstańców.

Polacy na froncie zbąszyńskim mieli tylko jedną armatę, którą dla zmylenia przeciwnika błyskawicznie czwórka koni przemieszczali się w coraz to inne miejsce. Dla fasonu przed armatą ułan na koniu jako chorąży ze sztandarem trzymał straż przednią.

Gdyśmy wrócili wraz z matką z Wąchabna do Nądni wpierw poszła z nami do naszego domu. Przedstawiła się jako tu zamieszkała. Pomogło, że umiała po niemiecku. Wojskowi podczas narady zauważyli, że to są jednak tacy sami ludzie jak oni. Było już zawieszenie broni. Wojsko zmieściło się w jednym pokoju. Pozostali rozmieścili się u sąsiadów we wsi. Drugi mniejszy pokój i kuchnię nam oddali. W tych bezpańskich czasach wojsko zużyło nasz opał, siano, kartofle i wszystko, co im było potrzebne. Niektóre przedmioty i narzędzia roznieśli we wiosce po ludziach tam zamieszkałych. Teraz częściowo coś przynieśli z powrotem. Taborzy pojechały do lasu i nawieźli na nasze podwórko drewno opałowe.

Więc nadszedł czas, by pieszo udać się do Trzciela, do fabryki, w której miałem 3,5 letni kontrakt nauki. Przed pryncypałem nie musiałem się zbytnio tłumaczyć. Znał sytuację

Teraz też nadszedł czas, kiedy obie strony jeńców i internowanych miały zwalniać do domu. I pewnego dnia z Stafelbergu przez Gubin – Babimost przyjechał transport internowanych ze Zbąszynia i okolicy. Ledwo ten pociąg dojechał do Zbąszynia tj. do stacji przeznaczenia, komendant stacji Zbąszyń, obsadzonej wtedy przez Grenzschutz, stanowczo odmówił przyjęcia tych „pollaken” Zabronił rozładunku i kazał ten pociąg wrócić skąd przyjechał tj. do Stafelbergu. Przyczepili parowóz z drugiego końca pociągu i nie tyle z ciężkim ładunkiem ale z ciężkimi sercami tych ludzi pociąg stał gotów. Na pół drogi do Babimostu, na wysokości naszej wioski przy torach jest semafor odstępowy. Był w położeniu „stój”. Pociąg musiał się zatrzymać. Internowani wysiedli do lasu z potrzebą fizjologiczną. Kiedy wszyscy już wysiedli i nikt nie kwapił się z powrotem dowódca oddziału krzyczał, by szybko wsiadać. Maszynista gwizdawką dawał sygnał „baczność” i powoli ruszał. Kiedy dowódca konwoju zagroził, że da rozkaz do strzelania zeszli się wszyscy w jedną grupę. Wtedy ojciec wystąpił przed wszystkich, zasalutował i meldował panu porucznikowi

(leutant), że też był niemieckim żołnierzem i wie co znaczy wykonać rozkaz. Herr Luetant miał od swej władzy wojskowej rozkaz odstawić nas do stacji Zbąszyń, ale jak nam wiadomo nie ma takiego rozkazu wieźć nas z powrotem. Nim da rozkaz do strzelania ma pomyśleć o tym, że ma z pewnością w domu żonę i dzieci, które chce znów zobaczyć, tak jak tu wszyscy my,